

Górny, Piotr / Kościelecki, Paweł

Patrimonium non monetae est... : w odpowiedzi prof. Aleksandrowi Bursche

Światowit 5 (46)/Fasc.B, 271-279

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

PIOTR GÓRNY (NIK, OLSZTYN)

PAWEŁ KOŚCIELECKI (NARODOWE CENTRUM KULTURY)

PATRIMONIUM NON MONETAE EST...
W ODPOWIEDZI PROF. ALEKSANDROWI BURSCHÉ¹

Poniższy tekst stanowi formę uzupełnienia i sprostowania faktów oraz polemiki z tezami i poglądami prof. Aleksandra Bursche zestawionymi w artykule *Złodzieje i paserzy, dogmatycy i moralisci* w „Światowicie”, t. II [N.S.] Fascykuł B, z 2000 r.

Dyskusja między A. Bursche a środowiskiem konserwatorskim i wspierającymi je badaczami jest już dość długa. Obecnie przeniosła się z magazynów i czasopism, poświęconych eksploracji² do „Światowita”, który przed II wojną światową stanowił obok „Wiadomości Archeologicznych” jedno z naczelnich pism poświęcających wiele miejsca sprawom ochrony dziedzictwa archeologicznego. Mając na uwadze tradycje warszawskiej szkoły archeologicznej, z której także i my się wywodzimy, zdecydowaliśmy się na zamieszczenie w Szacownym Piśmie naszego stanowiska, uwag i wyjaśnień. Będą się one odnosić po kolei do kwestii zawartych przez Autora w jego szkicu.

W części artykułu p.t. „Prawo” A. Bursche powołuje się na *ustawę z dnia 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury*³ w kontekście zapisów o własności archeologicznych dóbr kultury. Po pierwsze, pragniemy zauważyć, że tytuł ustawy, ciągle wspominany przez Autora w starej postaci (*ustawa o ochronie dóbr kultury i muzeach*), zmienił się już kilka lat temu. Zresztą w wielu artykułach polemicznych niejednokrotnie korygowano określenia prof. Bursche. Po drugie, przepis o państwowej własności zabytków archeologicznych nie wywodzi się z doktryn totalitarnych (przepisów prawa sowieckiego), jak twierdzi Autor, lecz prawa władcy (a potem instytucji państwa) do

skarbów, jako przekształcone w wyniku ewolucji instytucji państwa i prawa, regale. Zdaniem prawników przepisy sowieckie w sprawach ochrony zabytków nie były szczególnie rozwinięte i dlatego nie można się było na nich wzorować jak w tylu innych dziedzinach życia społecznego w okresie „budowy socjalizmu” w Polsce⁴. Trudno mówić o szlachetnych pobudkach wprowadzenia takiego zapisu w 1962 r., natomiast znakomicie wpisuje się on w naturalną ewolucję instytucji władzy i państwa od czasów rzymskich do współczesności.

Warto także wskazać, że problem regalizacji zabytków archeologicznych nie dotyczy tylko prawa powojennego. Przepisy sprzed II wojny światowej, a w szczególności art. 27 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14 marca 1928 r. o opiece nad zabytkami, w którym potraktowano zabytki archeologiczne jako „skarby”, a nie „regale” spotkało się z ostrą krytyką środowiska archeologów. Dał temu wyraz m. in. R. Jakimowicz w swoim artykule z 1929 r.⁵ Ich sytuacja prawna w rozporządzeniu prezydenta została uznana ogólnie jako zła⁶. Należy także podkreślić, że „regalizacji” zabytków archeologicznych domagał się już W. Demetrykiewicz w połowie lat osiemdziesiątych XIX stulecia⁷.

Trzeba głęboko się zastanowić, czy podawane przez A. Bursche jako wzór przykłady prywatnej własności ruchomych zabytków archeologicznych są właściwymi i jedynymi w krajach wiodących w dziedzinie ochrony dziedzictwa archeologicznego. Otóż dokładne przes- tudowanie legislacji państw zachodnich w dziedzinie

¹ Niniejszy tekst powstał w 2002 r., i w tym samym czasie trafił do redakcji „Światowita”. Oba Autorzy pracowali w tym czasie w Państwowej Służbie Ochrony Zabytków: Piotr Górny w Olsztynie, a Paweł Kościelecki w Warszawie. Redakcja pisma zdecydowała się wtedy na jego opublikowanie dopiero po uzyskaniu odpowiedniej repliki ze strony Aleksandra Bursche. Z tego też powodu oba artykuły nie znalazły się (z przyczyn technicznych) w poprzednim tomie „Światowita” (XLV [N.S. IV], Warszawa 2003. Choć w międzyczasie zmieniła się, za sprawą nowej „Ustawy o Ochronie Dóbr Kultury” z 2002 r. sytuacja prawna, będąca przedmiotem polemiki, to samo *meritum* sporu wydaje się być w dalszym ciągu aktualne (Nota Redakcji).

² Cf. A. BURSCHÉ, *Archeolodzy i poszukiwacze – przyczyny konfliktu*, Odkrywca, 4/28, 2001; idem, *Archeolodzy i poszukiwacze – przyczyny konfliktu (2)*, Odkrywca, nr 5/29, 2001; P. SZPANOWSKI, *Archeolodzy i poszukiwacze c.d.*, Odkrywca, 7/31, 2001.

³ Dz. U. z 1999 r. Nr 98 poz. 1150, z 2000 r., Nr 120 poz. 1268 oraz z 2002 r. Nr 25 poz. 253 i Nr 113 poz. 984.

⁴ J. PRUSZYŃSKI, *Dziedzictwo kultury polskiej. Jego straty i ochrona prawna*, vol. II, Poznań 2001, p. 293-294.

⁵ R. JAKIMOWICZ, *Ochrona zabytków przedhistorycznych*, Wiadomości Arch., 10, p. 14-15.

⁶ Cf. J. WYSOCKI, *Konserwatorstwo archeologiczne w Polsce w latach 1920-1940*, [in:] Tadeusz Roman Żurowski i konserwatorstwo archeologiczne w Polsce w XX w., Z. Kobyliński, J. Wysocki (eds.), Warszawa 1999, p. 143.

⁷ W. DEMETRYKIEWICZ, *Konserwatorstwo dla zabytków archeologicznych. Studium ze stanowiska dziejów kultury i nauki porównawczej prawa*, Kraków 1886, p. 42-43.

ochrony dziedzictwa kulturowego utwierdza nas w przekonaniu, że nie jest to jedyne rozwiązanie. Za najlepszy przykład posłużyć może prawodawstwo szwedzkie. Szwecja i inne kraje skandynawskie są krajami, których roli wiodącej w dziedzinie ochrony dziedzictwa archeologicznego nikomu nie trzeba udowadniać. Kwestie własności ruchomych zabytków archeologicznych rozwiązane są całkowicie odmiennie niż podane w krajach, wskazanych jako przykłady przez Autora. W myśl szwedzkiej ustawy o zabytkach⁸ wszelkie zabytki archeologiczne wykonane z metali stanowią własność Państwa. Także wszelkie inne zabytki (niemetalowe) stanowią własność Państwa, jeśli zostały znalezione na obszarze stanowiska archeologicznego lub w jego pobliżu. Jedynie zabytki niemetalowe znalezione poza kontekstem stanowiska archeologicznego mogą stanowić własność prywatną, jednakże tylko pod warunkiem, że zostaną one wcześniej zgłoszone służbom konserwatorskim, celem ich zewidencjonowania, opisanie, zanotowania okoliczności i miejsca znalezienia. Oczywiście muszą one być znalezione przypadkowo. Widzimy więc, jak niewielka część ruchomych źródeł archeologicznych może w Szwecji stanowić własność prywatną i jak mało interesująca jest to grupa z punktu widzenia problemu amatorskich poszukiwań z użyciem wykrywacza metali. Można więc z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że w tej kwestii prawodawstwo polskie i szwedzkie są do siebie w dużym stopniu zbliżone. Co więcej, nie wolno nam nie wspomnieć o tym, iż szwedzkie prawodawstwo zabrania używania wykrywacza metali w celach poszukiwawczych, zaś możliwość pracy z tym instrumentem ogranicza jedynie do wyjątkowych przypadków i tylko przez wykwalifikowanych archeologów, oczywiście po uprzednim uzyskaniu zgody tamtejszego regionalnego organu ochrony zabytków. Czy zatem rzeczywiście można mówić, że ustawowy zapis o państwowej własności ruchomych źródeł archeologicznych jest chybiony i niepraktyczny? Czy rzeczywiście przynosi on dziedzictwu archeologicznemu więcej szkód niż korzyści, jak twierdzi Autor? Jeden z wyżej podpisanych spędził dwa miesiące na stypendium w Sztokholmie, w urzędzie Riksnatqvareämbetet⁹. Nikt w Szwecji nie twierdził, iż państwowa własność ruchomych zabytków archeologicznych to zły pomysł. Dlaczego więc, to co dobre jest dla Szwecji nie jest dobre dla Polski, zaś to co sprawdza się w Wielkiej Brytanii musi być najlepszym rozwiązaniem także dla naszego kraju? Wydaje się, że problematyka ta

nie została w omawianym artykule przedstawiona w sposób pełny i obiektywny. Przeciwnie, odnosimy wrażenie, że przedstawienie tylko jednego z możliwych rozwiązań w tym względzie ma na celu wywarzenie na czytelniku wrażenia, że jest ono jedyne i najlepsze. Skuteczność poszczególnych regulacji prawnych zależy od wielu czynników¹⁰.

Należy także zadać sobie pytanie czy rozwiązania wprowadzone w niektórych krajach europejskich, gdzie zrezygnowano, w ograniczonym stopniu, z *...egzekwowania prawa nie znajdującego w oczach społecznych uznania...* na rzecz pragmatyki działań, to rzeczywiście dobry sposób. Jako przykład posłużyła tu Wielka Brytania, gdzie stosuje się wykupywanie w ograniczonym stopniu ruchomych zabytków archeologicznych. Czy jednak przypadkiem praktyka przejmowania przez Państwo dużej ilości zabytków (głównie metalowych) nie przyczyniła się do innych, mniej chlubnych zjawisk, np. do wzrostu przypadków zniszczeń stanowisk archeologicznych? Wydaje nam się też, że działania podejmowane w Wielkiej Brytanii mają na celu pozyskanie dla muzeów tych zabytków, które obecnie znajdują się w rękach prywatnych, poprzez zachęcenie znalazców do zgłoszenia ich odpowiednim służbom. Zapewne też nie chodzi jedynie o zabytki metalowe, ale o wszelkiego rodzaju ruchome źródła archeologiczne. Celem jest nie tylko gromadzenie tych źródeł, ale i ustalenie wszelkich okoliczności znalezienia. Opisywanie tej sytuacji w kontekście problematyki amatorskich poszukiwań z użyciem wykrywacza metali i skupianie się tylko na zabytkach metalowych może sugerować, iż zachęca się poszukiwaczy-amatorów do działania, bo Państwo płaci za dostarczenie „łupów”, *ergo* Państwo przyzwala na działania prowadzące do niszczenia substancji zabytkowej stanowisk archeologicznych. Co więcej, rozwiązanie takie wskazuje nie tyle na pragmatyzm odpowiednich służb, co na ich bezradność. Czy w tej sytuacji należy stwierdzić, iż skoro nie możemy poradzić sobie ze zjawiskiem kradzieży samochodów (przybierających w Polsce rozmiary wręcz katastrofalne), to najlepiej mu się poddać i zacząć, w imię pragmatyzmu, wykupywanie samochodów z rąk złodziei? Analogia oczywiście została celowo przejawskawiona. Zabieg ten ma na celu zwrócenie uwagi, że prawo jest prawem bez względu na właściciela i przedmiot własności. Co więcej, jeszcze raz należy podkreślić, iż problem nie tkwi w „zachłanności” Państwa na ruchome zabytki archeologiczne, a w sposobie ich wydobywania przez amatorów poszukiwań z użyciem wykrywacza metali.

⁸ Angielska nazwa: Monuments Act.

⁹ Nazwa angielska: National Heritage Board – odpowiednik polskiego Urzędu Generalnego Konserwatora Zabytków.

¹⁰ Prowadząc rozmowy na temat problemu nielegalnych

poszukiwań z użyciem wykrywacza metali w trakcie trwania stypendium P. Górny spostrzegł, że służby konserwatorskie w Szwecji w ogólnie nie podnosiły tego problemu, a jeśli już się to zdarzało, to miał on dla nich znaczenie marginalne.

Prowadzi on do zniszczenia stanowiska archeologicznego, a ten problem, jak postaramy się to wykazać, A. Bursche stara się omijać w swoich rozważaniach.

W ostatnim akapicie części p.t. „Prawo” Autor tekstu zadaje cztery pytania retoryczne, na które odpowiedź wydaje się być prosta i nieskomplikowana. Warto się nad tym zastanowić nieco głębiej. Pierwsze pytanie brzmi następująco: *czy akceptowanie prywatnej własności archeologicznych źródeł nieruchomych (stanowisk) a negowanie jej w przypadku źródeł ruchomych nie jest sprzeczne z zasadami logiki?* Odpowiadamy, że nie. Po pierwsze, art. 46 „Ustawy zasadniczej z dnia 2 kwietnia 2002 r.”¹¹ stanowi, że własność może być ograniczona przepisami ustawy, w tym wypadku przepisami ochrony zabytków. Po drugie, wedle orzecznictwa polskiego Naczelnego Sądu Administracyjnego przywileje wynikające z faktu posiadania zabytku są podporządkowane obowiązkom, wynikającym z pierwszych artykułów „Ustawy o ochronie dóbr kultury”, a więc prywatna własność zabytku ma liczne ograniczenia¹². Własność nie jest więc zupełnie nienaruszalna, a sytuacja ta jest charakterystyczna nie tylko dla polskich rozwiązań legislacyjnych. Po trzecie, akcentowany tu rozdział archeologicznych zabytków ruchomych od nieruchomych ma w zasadzie jedynie konotacje naukowe, a nie prawno-administracyjne lub wynikające ze współczesnej metodyki zarządzania dziedzictwem archeologicznym. Prawo i doktryna konserwatorska przewidują ochronę zabytków ruchomych *in situ*, w otulinie nieruchomych sedymentów, mających także walor zabytku. Taki model ochrony dotyczy także znalezisk luźnych, których obecne położenie jest wynikiem przeszłych działań człowieka i przyrody prowadzących do uszkodzenia elementów nieruchomych. W Wielkiej Brytanii znalezione w ziemi zabytki kruszcowe stanowią własność Korony. Czy nie jest sprzeczny z zasadami logiki fakt, iż Państwo wykupuje z rąk prywatnych coś, co stanowi Jego własność?

Kolejne pytanie brzmi: *czy zatem nie lepiej, podobnie jak w przypadku dzieł sztuki, usankcjonować prywatną własność także ruchomych źródeł archeologicznych, a jedynie wprowadzić zdecydowane restrykcje co do handlu i wywozu?* Odpowiadamy, że nie. Różnice pomiędzy dziełami sztuki i ruchomymi źródłami archeologicznymi są tak istotne, że nie można tych dwóch grup zabytków rozpatrywać tak samo. Sposoby ochrony jednych i drugich są nieporównywalne. To, co dobre jest dla jednych może się okazać zgubne dla drugich. Jasno trzeba w tym miejscu zaznaczyć (nieco trywializując), że „ruchomalia” archeologiczne to nie obrazy, które możemy powiesić w wielu różnych

pomieszczeniach bez zgubnych konsekwencji tak dla zabytku, jak dla jego kontekstu. Zabytek archeologiczny raz pozbawiony swojego kontekstu (przy niemetodycznej eksploracji, a więc takiej do jakiej dochodzi przy amatorskich poszukiwaniach z użyciem wykrywacza metali) traci wiele ze swojej wartości (jest „zubożony”). Problem ten nie dotyczy w zasadzie w ogóle dzieł sztuki i właśnie m.in. dlatego nie można dokonywać takich porównań. Tak postawione pytanie świadczy, że Autor traktuje ruchome zabytki archeologiczne jako przedmioty antykwaryczne.

W miejscu tym należy zwrócić szczególną uwagę na pewną niekonsekwencję w toku rozumowania Autora szkicu. Rozważając kwestie własności A. Bursche argumentuje, iż już od czasów prawodawstwa rzymskiego własność prywatna była uważana za rzecz świętą i nienaruszalną, co prowadziło Autora artykułu do konstatacji, że wszelkie ograniczenia w tym względzie muszą zostać poddane krytyce, jako ograniczenia swobód obywatelskich. Dziwi więc, że w omawianej kwestii A. Bursche właśnie proponuje ograniczenie tychże swobód poprzez: *...zdecydowane restrykcje co do handlu i wywozu*. Pomijając zaś ową niekonsekwencję zastanówmy się w jaki sposób owe zdecydowane restrykcje co do handlu i wywozu miałyby być wprowadzone. Bo nie mówimy tu tylko o skutecznym przeciwdziałaniu wywozowi „ruchomaliów” archeologicznych z naszego kraju; mówimy też o odpowiednim przygotowaniu ewentualnych właścicieli zabytków ruchomych do dbania o nie i przechowywania ich w odpowiednich warunkach, mówimy o konieczności ponoszenia kosztów konserwacji (wszak byłby to obowiązek właściciela). Śmiemy twierdzić, że nie tylko nasze Państwo, ale także środowisko archeologiczne w naszym kraju nie jest po prostu na takie rozwiązania przygotowane, podobnie jak ewentualni przyszli właściciele ruchomych zabytków archeologicznych. Na wprowadzenie rozwiązań jedynie „na papierze” nie możemy sobie pozwolić, gdyż w przeciwnym razie z bezradnością będziemy przyglądać się niekontrolowanemu handlowi i wywozowi „ruchomaliów” archeologicznych za granicę, czy też niszczeniu zabytków źle zakonserwowanych i przechowywanych w nieodpowiedni sposób.

Kolejne pytanie Autora artykułu zadane zostało w sposób następujący: *czy osoba prywatna będąca świadomym właścicielem stanowisk archeologicznych wraz z ich zawartością (źródłami ruchomymi) nie pilniej strzegłaby ich przed niszczeniem bądź rabunkiem przez osoby trzecie (np. poszukiwaczy skarbów) niż nawet najprężniej działające służby konserwatorskie?* Po pierwsze, polskie prawodawstwo

¹¹ Dz. U. Nr 78, poz. 483

¹² Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z dnia 30 marca 1993 r., sygn. akt I S.A. 1024/92, publikowany [in:]

Orzecznictwo Naczelnego Sądu Administracyjnego w sprawach ochrony zabytków w latach 1992 i 1993, M. Kołacz (ed.), Warszawa 1997, p. 87.

dopuszcza taką możliwość, że osoba prywatna jest właścicielem stanowiska archeologicznego (zabytku nieruchomego). Oczywiście też jest, że właścicielowi nie wolno zabytku takiego rozkopywać, a więc i pozyskiwać źródeł ruchomych. Co więc zmieniłoby się, gdyby możliwe było posiadanie ruchomych zabytków zalegających w owych stanowiskach? Czy rzeczywiście prywatny właściciel lepiej dbałby o obiekt i byłby lepszym jego strażnikiem, gdyby zalegające w nim zabytki stanowiły jego własność (własność, której najpewniej, ze względu na dobro obiektu, nigdy nie byłby w stanie ujrzyć, dotknąć, „nacieszyć nią oka”)? Takie tłumaczenia nie są według nas przekonujące i świadczą o nieprawidłowym punkcie widzenia skupionym nie na obiekcie jako całości, a na pojedynczych zabytkach ruchomych. Jako konserwatorzy zabytków archeologicznych niejednokrotnie stawaliśmy wobec problemu zniszczenia stanowisk będących własnością prywatną. Problemem dla właściciela jest nie to, że ktoś próbował zrabować „jego” zabytki zalegające w ziemi. Na ogół właściciele ci nie mają nawet szczególnej świadomości co do wartości zabytku (zwłaszcza naukowej). Gwałtownie reagują wtedy, gdy ktoś ośmielił się wkroczyć na ich własność, rozkopywać ją i niszczyć. Widzimy więc, że gwarancja ochrony obiektów archeologicznych będących własnością prywatną spoczywa nie w prawie do własności zabytków ruchomych, a prawie do własności obiektu. Po drugie: zadane w ten sposób pytanie sugeruje, że służby konserwatorskie są przeciwnie przechodzeniu własności zabytków nieruchomych w ręce prywatne. Jest odwrotnie. Każdy pracownik służb konserwatorskich zdaje sobie sprawę z tego, że świadomy i odpowiednio przygotowany właściciel zabytku (nie tylko zresztą archeologicznego) jest najlepszym gwarantem jego ochrony. Problem polega jednak na tym, by móc odróżnić ludzi uczciwych od oszustów; odpowiednio tych pierwszych przygotować do dbania o obiekt zabytkowy, zaś w przypadku tych drugich mieć możliwość skutecznego egzekwowania prawa w przypadku zaniedbań i zniszczeń.

Aleksander Bursche pyta dalej, *czy wreszcie znajdując przypadkowo zabytek archeologiczny i mając gwarancję, że nie zostanie mu on bez odpowiedniej rekompensaty skonfiskowany, nie chętniej informowałby o swym znalezisku władze konserwatorskie?* W pierwszym akapicie szkicu A. Bursche zaznaczył, że zmierza podzielić się z czytelnikiem swoimi przemyśleniami na temat problemu *...naruszającego niszczenia dziedzictwa archeologicznego (...) w rezultacie amatorskiego posługiwania się wykrywaczami metalu (...)*. Niezrozumiałe jest nagłe pytanie o znaleziska przypadkowe. Wiadomo przecież, że tzw. poszukiwacze skarbów używający wykrywaczy metalu nie działają w sposób

przypadkowy i ich poszukiwania nie mogą być za takie uznane. Autor zapewne sugeruje, że Państwo (w domyśle: służby konserwatorskie, zarządzające dziedzictwem archeologicznym) jedynie „kładzie rękę” na znalezionych i zgłoszonych zabytkach, i lekceważy znalazców? Stanowczo musimy zaprotestować. W Polsce obowiązuje „Rozporządzenie Ministra Kultury i Sztuki z dnia 10 października 1995 r. w sprawie trybu, rodzaju i wysokości udzielania nagród za znaleziska i wykopaliska archeologiczne”¹³, dotyczące wynagradzania za przypadkowo dokonane i zgłoszone odkrycia ruchomych zabytków archeologicznych. Reguluje ono zasady honorowania znalazcy specjalnym dyplomem Ministra Kultury, a w przypadku gdy znalezisko ma wartość materialną (chodzi tu oczywiście przede wszystkim o zabytki kruszcowe) przewidziana jest rekompensata finansowa, która może być naprawdę niebagatelna. W swoim maksimum może sięgnąć nawet sumy ok. 65 tys. złotych. Jest to nagroda, która promuje prawidłowe postawy wobec dobra publicznego, jakim jest dziedzictwo archeologiczne. Jeden z wyżej podpisanych zawsze występuje do Ministra Kultury o przyznanie dyplomów czy też nagród dla znalazców, którzy dokonali zgłoszenia odkrycia zabytku archeologicznego i dotychczas prośby te zawsze były przez Ministra Kultury spełniane. W kwestii tej problem więc polega nie na tym, że służby konserwatorskie nie są wyposażone w odpowiednie instrumenty prawne na wypadek przypadkowych odkryć. Problemem jest stan świadomości społecznej, przekonanie, że lepiej jest ukryć znalezisko, bo w przypadku zgłoszenia Państwo odbierze i nic nie da w zamian. Ów stan świadomości jest niestety częściowo spuścizną poprzedniego systemu politycznego w naszym kraju. Czekają nas wszystkie (nie tylko służby konserwatorskie, od których najczęściej oczekuje się najwięcej, ale też placówki naukowe – uniwersytety i instytuty naukowe oraz muzea) prace u podstaw w dziedzinie popularyzacji dziedzictwa archeologicznego i edukowania społeczeństwa w tym kierunku.

Trudno więc zgodzić się z poglądami Autora artykułu na temat własności ruchomych źródeł archeologicznych. Zaprezentowany punkt widzenia nie jest jedynie słuszny, zaś sama problematyka własności „ruchomości” archeologicznych jest dużo bardziej złożona niż przedstawił ją A. Bursche. Niestety sposób jej przedstawienia jest bardzo krzywdzący dla służb konserwatorskich i polskich rozwiązań prawnych, które z całą pewnością wymagają unowocześnienia, choć na pewno w niektórych kwestiach stanowią one dobre rozwiązania.

Kończąc rozważania na temat własności ruchomych zabytków archeologicznych trzeba koniecznie

¹³ DZ. U. Nr 120, poz. 580.

zastanowić się nad tym, co Autor szkicu zamierzał osiągnąć poruszając ten temat w świetle przewodniego motywu artykułu, a więc problemu *...narastającego niszczenia dziedzictwa archeologicznego (...) w rezultacie amatorskiego posługiwania się wykrywaczami metali...*? Czy w ten sposób Autor stara się przekonać Czytelnika, że usankcjonowanie własności prywatnej ruchomych zabytków archeologicznych, wykupywanie zabytków z rąk prywatnych (a więc także z rąk osób naruszających prawo, które dokonały znalezisk w sposób nieprzypadkowy, powodując zniszczenie stanowisk archeologicznych) i podobne temu działania (w pewien jednak sposób sankcjonujące bezprawie) spowodują rozwiązanie problemu niszczenia dziedzictwa archeologicznego? Czy przez to mniej stanowisk archeologicznych narażonych będzie na zniszczenie w wyniku działalności poszukiwaczy skarbów i niemethodycznej eksploracji? Jako konserwatorzy zabytków archeologicznych znający bardzo dobrze problem nielegalnych poszukiwań z użyciem detektorów metali śmiemy twierdzić, że może być wręcz przeciwnie. Proponowane przez A. Bursche rozwiązania w zakresie własności ruchomych zabytków archeologicznych mogą niestety zachęcić do niszczącej eksploracji stanowisk archeologicznych i doprowadzić do zalegalizowania posiadanych, a wydobytych w sposób niszczący i niezgodny z prawem kolekcji „ruchomaliów” archeologicznych. Mogą też utrudnić wyciąganie konsekwencji wobec sprawców zniszczeń. Oczywiście ważne jest pozyskanie (lub też może odzyskanie) tych zabytków, które obecnie znajdują się w rękach prywatnych, lecz działania w tym kierunku należy podjąć w taki sposób, aby jednocześnie nie spowodować lawinowego niszczenia kolejnych stanowisk archeologicznych. Niestety wydaje nam się, że rozwiązania proponowane przez Autora tekstu tego nie gwarantują. Z całą mocą jeszcze raz należy podkreślić, iż w naszym przekonaniu usankcjonowanie własności prywatnej ruchomych źródeł archeologicznych w żaden sposób nie rozwiązuje problemu niszczenia dziedzictwa archeologicznego w rezultacie amatorskiego używania wykrywaczy metali. Na drugim miejscu pojawia się kwestia przejmowania z rąk prywatnych ruchomych zabytków archeologicznych. Zresztą obie te kwestie są ze sobą ściśle powiązane. Im mniej stanowisk będzie niszczonych w wyniku amatorskich poszukiwań z użyciem wykrywaczy metali, tym mniej zabytków ruchomych będzie znajdować się w rękach prywatnych. Dlatego też główne działania należy skupić na ograniczeniu nielegalnych eksploracji do minimum.

Podobnie problemu niszczenia dziedzictwa archeologicznego w wyniku amatorskich poszukiwań nie rozwiązałoby w polskiej rzeczywistości wprowadzenie restrykcyjnego prawa w zakresie handlu i wywozu czy też propozycje wykupywania ich przez Państwo.

W kolejnej części szkicu, p.t. „Zabytek”, można przeczytać iż: *polska archeologia, podobnie jak archeologia światowa, reprezentuje różne szkoły. Nie wszyscy uznają za jedynie słuszny kierunek nurt teoretyczny wywodzący się z uniwersytetu w Cambridge. Wielu z nas zachowuje daleko idącą rezerwę do prac I. Hoddera, zmieniającego poglądy z książki na książkę i ewoluującego z duchem czasu, a raczej panującą modą od neomarksizmu do postmodernizmu*. Wydaje nam się, że Autor myli się co do intencji owego Badacza i miesza dwa zasadnicze pojęcia. Pozostawiając na boku poglądy S. Tabaczyńskiego (bo o nim mowa) trzeba zwrócić uwagę na Jego opinie dotyczące konieczności poszerzania archeologicznej bazy źródłowej i jej nowej analizy. Dotykamy tu bardzo istotnego problemu różnych interesów określonych środowisk. Jednym zależy na pozyskiwaniu z wielu źródeł, także pozanaukowych, ruchomych archeologicznych dóbr kultury w celu ich badania, przy czym punkt ciężkości ich rozważań położony jest na samą analizę fizycznych aspektów przedmiotu i dążenie do ich typologizacji, zaś ich kontekst archeologiczny i pierwotne funkcjonowanie w konkretnym środowisku przyrodniczym i kulturowym jest rzeczą drugorzędną¹⁴. Tymczasem badania kontekstu źródeł archeologicznych potrafią dać rezultaty w postaci nowych pytań badawczych i doprowadzać do weryfikacji poglądów. Przykładem mogą być choćby studia nad ułożeniem przedmiotów w grobach szkieletowych na wczesnośredniowiecznych cmentarzyskach z grobami w obudowach kamiennych z terenu Starego Mazowsza, przeprowadzone przez jednego z autorów, na podstawie tylko i wyłącznie archiwalnej dokumentacji¹⁵. O konieczności zmiany optyki badawczej z obiektu jako wyodrębnionej jednostki (*Fund*) na kontekst (*Befund*) wypowiedział się już wielu archeologów¹⁶.

Jak pisze S. Tabaczyński: *samo [...] gromadzenie obiektów, jeśli nie towarzyszy mu zmiana ich statusu poznawczego, może być, i niestety jest, czynnością jałową, poznawczo nieproduktywną, a nawet kontr-produktywną, gdyż w procesie eksploracji obiekty wyrywane są niekiedy z ziemi bez należytego udokumentowania kontekstu zalegania, co oznacza bezpowrotną utratę istotnej części informacji*¹⁷. Aleksander Bursche opiera swe doświadczenia na archeologii epoki

¹⁴ Cf. liczne artykuły we wspomnianym „Światowicie”, t. II [N.S.] Fasc. B w 2000 r.

¹⁵ P. KOŚCIELECKI, *Topografia wyposażenia grobów męskich na północnomazowieckich cmentarzyskach z grobami w obudowach kamiennych w XI-XIII w.*, Studia i Materiały Archeologiczne,

10, 2000, p. 55-88.

¹⁶ P. BAHN, *Archeologia*, Warszawa 1997, p. 92, 100; cf. E. SANGMEISTER, *Methoden der Urgeschichtswissenschaft*, Saeculum, 1967, p. 199-244.

żelaza (naznaczoną mocno dorobkiem niemieckiej archeologii) i z punktu widzenia specjalisty (uznanego w środowisku) od numizmatów, dość wąskiej grupy zabytków archeologicznych. Jako stykający się w pracy zawodowej z archeologią wszystkich epok uważamy, że przytoczona na stronie 45 metoda kartowania znalezisk (zarówno z kontekstem, ale w większości bez kontekstu) istotnie nie spotkała się z krytyką na gruncie teoretycznym. Nie oznacza to wcale, że nie ma ona swych ograniczeń. Dla studiów osadniczych może ona mieć jedynie charakter pomocniczy, podobnie jak dla studiowania przemian w zachowaniach społecznych, widocznych w śladach materialnych. Warto przypomnieć, że choćby na gruncie metodologii studiów osadniczych epoki średniowiecza owa metoda przechodziła istotną ewolucję, by osiągnąć pozycję nie tyle metody, co jednego z narzędzi analizy, a więc nie tyle skończonego procesu poznawczego, co punktu wyjścia do dalszych badań. Kartowanie określonej kategorii zabytków jest zajęciem jałowym, jeżeli nie towarzyszy jej głęboka analiza stosunku ilościowego i jakościowego do innych przedmiotów, warunków znalezienia, warunków przyrodniczych etc.

W miejscu tym należy po raz kolejny zauważyć, że Autor ponownie odbiega od *meritum* sprawy. W omawianej części artykułu Autor wiele miejsca poświęca problemowi wartości zabytku znalezionego bez kontekstu archeologicznego (a więc bądź to znalezionego przypadkowo, bądź też wydobytego niemethodycznie przy pomocy detektora metali) wdając się w zbyt, naszym zdaniem, emocjonalną polemikę na temat tego czy zabytek bez kontekstu ma wartość czy nie. Nikt nie twierdzi, że zabytek pozbawiony kontekstu jest bezwartościowy. Zabytki ruchome pozbawione kontekstu także niosą ze sobą wartości np. estetyczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że zabytek taki z punktu widzenia naukowego ma dużo mniejszą wymowę (jest „zubożony”). Dlatego właśnie ze względu na owo „zubożenie”, liczbę takich źródeł archeologicznych koniecznie należy ograniczyć do tych rzeczywiście przypadkowych, a to oznacza ograniczenie do minimum przypadków wydobywania zabytków ruchomych w sposób niemethodyczny, co nie tylko pozbawia „ruchomalnia” archeologiczne kontekstu, ale jednocześnie powoduje niszczenie stanowisk archeologicznych. Jak osiągnąć pożądany skutek? Odpowiedź jest prosta: m.in. poprzez takie rozwiązania prawne, które zniechęcą detektorystów do poszukiwań i uniemożliwią lub chociaż w znacznym stopniu ograniczą swobodę użycia wykrywacza metali, a także poprzez edukację i popularyzację problematyki dziedzictwa archeologicznego. Dobrym

przykładem służy nam już po raz kolejny przywołane wcześniej prawo szwedzkie i zawarte w nim regulacje dotyczące tej kwestii, a także działania, podejmowane przez szwedzkie środowisko archeologiczne.

W kolejnym akapicie, w części artykułu zatytułowanej „Zabytek” czytamy: *Wyjątkową pozycję wśród źródeł archeologicznych zajmują znaleziska monet. Wynika to m.in. z faktu, iż numizmatyka jest nauką znacznie starszą od archeologii, a zainteresowanie monetami antycznymi leżało u podstaw zainteresowań starożytnych (antiquitates), a co za tym idzie i nowoczesnej archeologii.* W dzisiejszej archeologii nie można mówić o źródłach wyjątkowych i mniej wyjątkowych. Ich pozycja zależy od pytań badawczych, zainteresowań, specjalizacji, a przede wszystkim od aktualnych potrzeb naukowych. Należy raczej powiedzieć, że starożytnictwo interesowało się spektakularnymi zabytkami (trudno bowiem odmówić monetom wartości estetycznej, kolekcjonerskiej czy realnej wartości rynkowej), jednak wynika to raczej nie tyle z ich wyjątkowości, co pomijaniu innych, ważnych dziś dla badaczy, składników kontekstu archeologicznego. To, że czymś zajmowano się „wcześniej” nie oznacza, że wtedy zajmowano się tym „lepiej”. Część środowiska ma skłonność do ekstenzyfikacji swych poszukiwań, to jest zaopatrywania się w nowe źródła i weryfikację nimi swych ustaleń, zamiast intensyfikacji badań nad dotychczas uzyskanymi informacjami. W trakcie badań wykopaliskowych zwraca się uwagę na wąskie aspekty położenia zabytku i ich relacji stratygraficznych (co ma doprowadzić do budowania ciągów chronologiczno-typologicznych), pomijając całkowicie badania warunków naturalnych otoczenia, składu pozakulturowego warstw archeologicznych, poznawania ich pierwotnej funkcji etc.

Zdecydowanie protestujemy przeciw twierdzeniu, że część archeologów nawołuje do wyrzucania do kosza zabytków znalezionych przez amatorów a obywatel, który powiadamia służby konserwatorskie *ex definitio* traktowany jest jako potencjalny złodziej lub paser (p. 46). Sformułowanie tezy, jakoby traktowano w ten sposób zgłaszających, zgodnie z obowiązującym prawem, zabytków archeologicznych jest po prostu obraźliwe. O tym, że jest to nieprawda, świadczy fakt, że w historii służby konserwatorskiej od czasów obowiązywania rozporządzenia z 1995 r. nie było przypadku odrzucenia wniosku wojewódzkiego konserwatora zabytków o nadanie dyplomu lub przyznania nagrody. Trzeba poza tym pamiętać, że popełnia wykroczenie ten, kto nie dokona zgłoszenia odkrycia zabytku (art. 77 „Ustawy o ochronie dóbr kultury”).

¹⁷ S. TABACZYŃSKI *Międzynarodowy kontekst ochrony dziedzictwa archeologicznego*, [in:] *Ochrona dziedzictwa*

archeologicznego w Europie, Z. Kobyliński (ed.), Warszawa 1998, p. 17.

Generalnie zgadzamy się z tezami Autora zawartymi w części p.t. „Wykrywacz”, szczególnie w kwestii palącej konieczności klarownego sprecyzowania zasad używania tego sprzętu. Wszystko, co służy poprawności metodycznej prac archeologicznych, użyte jest w sposób rozsądny, ostrożny i jako uzupełnienie klasycznych metod eksploracji i dokumentacji jest pożądane. Nie można jednak nie skomentować (niestety po raz kolejny) faktu, iż także i w tych kwestiach Autor odbiega od zasadniczego zagadnienia. Omawiana część zawiera niezwykle dużo informacji oraz polemicznych poglądów dotyczących użycia wykrywaczy metali przez archeologów, a więc zawodowców, a nie przez poszukiwaczy-amatorów. Odnosimy wrażenie, że prowadzona polemika i podawane informacje na temat użyteczności detektorów metali w rękach archeologów (niezaprzeczalnie bardzo wartościowe) służą jedynie za temat zastępczy w celu uniknięcia podstawowego zadania, które Autor narzucił sobie już w pierwszym akapicie szkicu, a mianowicie ustosunkowania się do działań poszukiwaczy-amatorów, którzy nie dbają o metodykę prowadzonych prac w trakcie zaspokajania swoich pasji, a wśród których to amatorów skutecznie ukrywa się realne i największe zagrożenie dla dziedzictwa archeologicznego – grupa prawdziwych przestępców, świetnie zorganizowanych i doskonale przygotowanych do prowadzenia swojego procederu – kradzieży i przemytu „ruchomości” archeologicznych za granicę. Naszym zdaniem amatorskie poszukiwania z samego założenia nie dopuszczają jakichkolwiek działań metodycznych, zaś każda tego typu ingerencja w strukturę stanowiska archeologicznego jest jego niszczeniem.

Nasze zdziwienie wywołuje twierdzenie, iż: *na poszukiwaczy sypią się wszelkie możliwe oskarżenia, niezależnie od zakresu działalności en bloc nazywa się ich rabusiami bądź złodziejami, choć w świetle obowiązującego prawa dokonują najwyżej wykroczenia*. Pomijając fakt, że dopóki nie będziemy mieli w tych kwestiach takich rozwiązań prawnych, które pozwolą służbom konserwatorskim i organom ścigania na oddzielenie amatorów-pasjonatów od złodziei i przemytników, dopóty będziemy mieli do czynienia z tego rodzaju generalizowaniem. Z całą mocą należy zauważyć, że podejmowanie przez poszukiwacza-amatora działań na stanowisku archeologicznym, to nie tylko wykroczenie, ale przestępstwo. Amatorskie poszukiwania

ruchomych zabytków archeologicznych z użyciem wykrywacza metali na stanowiskach archeologicznych, to nie jedynie problem próby przywłaszczenia sobie własności Państwa. Rzeczywiście jest to jedynie wykroczenie, ale tylko jeśli wartość przywłaszczonych przedmiotów nie przekracza 250 zł. Poszukiwania takie nieodłącznie wiążą się ze zniszczeniem zabytkowej substancji stanowiska archeologicznego. W przypadku, gdy stanowisko takie wpisane jest do rejestru zabytków, a więc stanowi dobro o szczególnym znaczeniu dla kultury, jego zniszczenie zagrożone jest karą pozbawienia wolności do lat dziesięciu, zgodnie z dyspozycją art. 288 §1 w związku z art. 294 §2 „Kodeksu karnego”. Jest to więc bardzo poważne przestępstwo. Służba konserwatorska, szczególnie w województwie jednego z wyżej podpisanych, czynnie bierze udział w toczących się postępowaniach o zniszczenie stanowisk archeologicznych wpisanych do rejestru zabytków (do takich zniszczeń zalicza się też nielegalna eksploracja stanowisk z użyciem wykrywacza metali prowadząca do częściowego zniszczenia stanowiska archeologicznego)¹⁸ i posiada wyroki sądowe skazujące za dokonywanie zniszczeń stanowisk archeologicznych wpisanych do rejestru zabytków. W skali tylko tego jednego województwa jest to dziewięć spraw od 1999 roku. Wszystkie zamknięte już sprawy zakończyły się wyrokami skazującymi. Trudno w tej sytuacji oprzeć się konstatacji, iż twierdzenia Autora artykułu na temat obowiązującego prawa są błędne ze względu na prezentowaną optykę.

Odnosząc się do innych kwestii poruszonych w części p.t. „Wykrywacz” sądzimy, że wspomniana publikacja M. Trzecieckiego i M. Rudnickiego jest ważną pozycją w piśmiennictwie przedmiotu, niezależnie od reakcji środowiska archeologicznego i uzasadnionej krytyki tej metody. Ma ona niewątpliwie swoje ograniczenia, o czym przekonywać nikogo nie trzeba¹⁹. Aleksander Bursche podjął także kwestię działalności eksploratorów zainteresowanych obiektami z I i II wojny światowej oraz kwestionuje chęć współpracy służb konserwatorskich z nimi. Biorąc pod uwagę, że tekst został przygotowany do druku stosunkowo wcześniej, warto wspomnieć o spotkaniu, które odbyło się w dniu 26 września 2001 r. w ówczesnym Urzędzie Generalnego Konserwatora Zabytków i zaowocowało zaleceniami dla służby konserwatorskiej w zakresie współpracy ze środowiskiem

¹⁸ Jako doskonały przykład posłużyć może sprawa zniszczenia cmentarzyska ciałopalnego w Paprotnicach-Kolonii st. I, gm. Miłki, woj. warmińsko-mazurskie, tocząca się przed sądem w Białymstoku. Poszukiwacz-amator został oskarżony o uszkodzenie stanowiska archeologicznego – dobra o szczególnym znaczeniu dla kultury wpisanego do rejestru zabytków.

¹⁹ M. WIELGUS-WYSOCKA, J. WYSOCKI, *Wykrywacze metali – aspekty metodyczne, prawne i etyczne ich używania*, [in:] *Archeologia i wykrywacze metali*, W. Brzeziński i Z. Kobyliński (eds.), Warszawa 1999, p. 124-126, P. Barford, *Wykrywacz metali jako narzędzie archeologa*, ibidem, p. 131-134.

poszukiwaczy²⁰. Natomiast na pytanie, czy znane są przypadki formalnego egzekwowania zapisu o tym, że militaria z okresu II wojny światowej są już zabytkami (p. 49), odpowiadamy twierdząco. Przykładem tego jest wydanie zezwolenia Świętokrzyskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków nr 559/2001 z dnia 30 września 2001 r. na wydobywanie sprzętu pancernego w rzece w miejscowości Borszowice, gm. Imielno lub choćby decyzja o przyznaniu nagrody, na podstawie rozporządzenia z 1995 r., za zabezpieczenie i zgłoszenie służbom konserwatorskim faktu odnalezienia wieżyczki czołgu PzKw. V Panther w okolicy Stargardu Szczecińskiego.

W innym miejscu Autor artykułu pisze, że: *wymierne efekty dla dziedzictwa archeologicznego są też bardzo różne i zależne nie tylko od istniejących przepisów, ale także od możliwości ich egzekwowania, lokalnych tradycji praworządności i przywiązania do pamiątek przeszłości, stopnia i poziomu edukacji*. Zgadzamy się z tym zdaniem całkowicie. Biorąc pod uwagę, że *homo sovieticus* (sformułowanie użyte przez Autora) nie lubi swego państwa, nie identyfikuje się ze swą lokalną społecznością, nie potrafi lub nie chce współdziałać i nie dba o swe otoczenie, trudno istotnie wymagać, by po wielu latach braku kształtowania postaw obywatelskich nagle sam, z własnej potrzeby, chciał szanować prawo. Trudno też poddać się twierdzeniu, że skoro niewyedukowane i nieuświadomione w kwestiach ochrony dziedzictwa archeologicznego społeczeństwo nie chce takiego czy innego prawa, to należy dostarczyć mu takiego jakiego „żąda”. Z własnych doświadczeń wiemy, że niejednokrotnie niszczenie dziedzictwa archeologicznego jest wynikiem ignorancji, zaś postawy ludzi diametralnie zmieniają się, gdy zapoznają się z tym dziedzictwem, jego wartościami i pięknem. Dlatego też uważamy, że szansa tkwi jedynie w kreowaniu prawdziwie obywatelskich postaw i dawaniu przykładów, w edukacji i popularyzacji problematyki ochrony dziedzictwa archeologicznego. Jednak trudno, by nie ogarniała nas przy tym smutna refleksja o fatalnym wizerunku archeologii w społeczeństwie, obrazu działających tylko dla siebie „naukowców”, uprawiających sztukę dla sztuki, niezrozumiałą, hermetyczną, a przez to odrzucaną przez resztę społeczeństwa. Do tego dochodzą jeszcze fakty łamania prawa lub jego nieprzestrzegania przez samych

archeologów i pogardy dla służb konserwatorskich. Nasze doświadczenia w tym względzie szczególnie z młodymi archeologami są nie do pozazdroszczenia²¹. Celem powyższych uwag nie jest konflikt i stawianie barykad między archeologami-badaczami a archeologami-konserwatorami. Chcemy jedynie zwrócić uwagę, że negatywny wizerunek konserwatorów, przedstawiony przez Autora na stronach 51-52 jest obraźliwy, dalece krzywdzący i niestety nieprawdziwy²². Fundusze konserwatorskie, określone przez Autora jako „śmieszne” nie są przeznaczane na prowadzenie badań archeologicznych w terenie, lecz na niezbędne prace konserwatorskie, związane z niszczeniem archeologicznych dóbr kultury, głównie przez czynniki pozainwestycyjne. Warto zaznaczyć, że Służba Ochrony Zabytków finansuje co roku przeciętnie co dziesiątą kampanię wykopaliskową w Polsce. Należy też pamiętać, że poza atrakcyjnym dla badaczy procesem wykopaliskowym Służba finansuje przede wszystkim prace dokumentacyjne, czyli badania powierzchniowe Archeologicznego Zdjęcia Polski i wykonywanie map sytuacyjno-wysokościowych stanowisk o własnej formie terenowej. Uwagom na temat konserwatyzmu naszego środowiska, niechęci do zmian i tendencji do posiadania „kłapek na oczach”, utrudniających normalny kontakt z trudną i stresującą rzeczywistością moglibyśmy przeciwstawić butę i pychę badaczy, niemoc porozumiewania się z innymi przedstawicielami środowiska, „besserwiserstwo”, przekonanie o swej intelektualnej wyższości nad innymi, brak refleksji metodycznej, złe nawyki nieczytania najnowszej literatury i recenzji swoich prac i tak dalej. Moglibyśmy, ale nie chcemy, bo mamy tę świadomość, że każda grupa zawodowa ma swoich rewolucjonistów i maruderów, jednostki mierne i wybitne.

Tym bardziej cieszymy się, że przedstawiciel środowiska akademickiego wspomina także o edukacji studentów archeologii i sam dokonuje smutnych konstatacji (p. 50). Wydaje się, że jedynymi sensownymi rozwiązaniami problemu złej edukacji młodych adeptów naszego zawodu jest implementacja w programy nauczania zajęć z konserwatorstwa archeologicznego, obowiązkowych, a nie fakultatywnych, prowadzonych przez pracowników Służby lub teoretyków konserwatorstwa (a tych nie brakuje), co pozwoliłoby na podniesienie świadomości prawnej

²⁰ P. SZPANOWSKI, *Eksploratorzy chcą chronić zabytki(?)*, Z Otchłani Wieków, nr 4, an. 56, 2001, p. 102-112.

²¹ Z autopsji jednego z wyżej podpisanych znane są fakty wyrażania się obraźliwie o osobie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w jednym z dzisiejszych miast wojewódzkich, tylko dlatego, że ten „ośmielił” się nie uznać wykonanych przez niego kart ewidencji stanowisk archeologicznych Archeologicznego Zdjęcia Polski i zwrócić do poprawienia. Na łamach tego szacownego pisma publikowane były artykuły młodych badaczy,

omawiające przypadkowe znaleziska archeologiczne, niestety nie zgłoszone, zgodnie z literą prawa, do odpowiedniego Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków.

²² Pomijamy już fakt, że podany przykład paraliżu organizacyjnego wojewódzkiego konserwatora zabytków w Warszawie spowodowany był nie przez służby konserwatorskie, tylko odpowiedzialnego za ich sprawy organizacyjne wojewodę mazowieckiego.

wychowanków. Zająć tych nie należy mylić z dydaktyką w zakresie marketingu, zarządzania i popularyzacji w archeologii, także bardzo potrzebnych z punktu widzenia ekonomicznych wymogów współczesnego świata wobec wszystkich dziedzin życia człowieka. Zasadniczą jednak kwestią jest pokazywanie młodym ludziom odpowiedniej postawy moralnej i etycznej oraz indywidualna praca nad studentami. Obawiamy się, że w niektórych instytucjach ze względu na fakt, że stawia się na ilość, a nie na jakość kształcenia obumarła już relacja „mistrz – uczeń”. Z całą odpowiedzialnością podkreślamy, że traktowanie przez niektóre duże instytuty studiów archeologicznych jako ogólnohumanistycznych przy dzisiejszym stanie metodyki prac, metodologii, konieczności rozumienia procesów przyrodniczych i geograficznych jest błędem, który powoduje, że polska archeologia może stać się dziewiętnastowiecznym skansenem antykwaryzmu i już wkrótce może nie być w stanie sprostać intelektualnie wymogom nowoczesnej archeologii, pojmowanej jako części zintegrowanego konserwatorstwa zabytków.

Tu dotykamy zasadniczego problemu, którego Autor szkicu nie omówił, a który jest najistotniejszy z punktu widzenia ochrony zabytków archeologicznych. Mowa bowiem o konserwacji zapobiegawczej, czyli tych wszystkich zabiegach, które nie tylko dotyczą samego dziedzictwa archeologicznego, ale całego środowiska zewnętrznego w celu zapewnienia dziedzictwu bezpieczeństwa i najlepszych warunków do trwania. W przypadku zabytków archeologicznych owymi warunkami idealnymi

jest trwanie *in situ*, a nie w kolekcjach i gablotach. Nawoływanie przez środowisko do podejmowania działań *Realpolitik*, koncentrowaniu się na bezpośrednich działaniach pozornie hamujących rabowanie dziedzictwa przez naprędce dostosowywanie systemu prawnego do realizacji wąskiej grupy zainteresowanych stoi w sprzeczności z faktem, że dziedzictwo archeologiczne należy do całego społeczeństwa (co nie znaczy, że do nikogo...), a właściciele terenu są zobowiązani do bezpośredniej nad nim opieki. Klucz do sukcesu leży nie tylko w sanacji prawa, ale przede wszystkim w rozbudzaniu świadomości społecznej, mądrej tolerancji i szacunku dla tego, co jeszcze tkwi w ziemi. W tym procesie muszą uczestniczyć przede wszystkim sami archeolodzy. Z naszych doświadczeń i obserwacji wynika, że pomieszenie komercji i edukacji na festynach archeologicznych, miksowanie kultur, epok, a przede wszystkim brak zabiegów edukacyjnych wspierających budowanie wiedzy o tym, skąd się biorą zabytki archeologiczne i gdzie jest ich prawdziwe miejsce nie służy konserwacji dziedzictwa archeologicznego. Środowisko boi się podejmowania tego problemu. Konserwacja zapobiegawcza i nawoływanie do pozostawienia dziedzictwa *in situ* wymaga bowiem myślenia wyprzedzającego, analizy i refleksji na temat, co należy zrobić, by zapobiec mechanizmom tworzącym zagrożenia dla zabytków – nieruchomych i ruchomych traktowanych jako całość.